# TYGODNIK WILEŃSKI

Nr 60.

*Dnia 7. Stycznia 1817 roku. v. s.*


## z SPEKTATORA ANGIELSKIEGO.

Strenua nos exercet inertia.

*Hor. Ep. II. l. 1. v. 28.*

Ponieważ list następny jest piérwszym, który odebrałem od uczonégo Uniwersytetu Kambryzéyskiego, i że ważną zawiera w sobie materyją; musiałem go najaw wydać. Daje on pewną wiadomość o nowéy sekcie Filozofów, która powstała w miéyscu gdzie kwitną nauki; i podobno jedyna, jaka się w terazniéyszym wieku okazać może.

*Mości Panie Spektatorze,*

„ Wiedząc że WMPan jesteś powszech-
„ nym miłośnikiém sztuk wyzwolonych i
„ umiejętności, i chętnie przyymujesz obja-
„ śnienia od uczonégo świata; mniemam,
„ że będzie zarówno przyjętém od WMPa-
„ na opisanie pewnéy sekty Filozofów, bar-

„ dzo licznych między nami, a o których,
„ ile mogę przypomnieć; żaden z dawnych
„ jako i nowych pisarzy nic nam niepodał.
„ Filozofowie téy sekty w języku naszégo
„ Uniwersytetu nazywają się *Próżniakami.*
„ Zdaje mi się, że jak w innych rzeczach,
„ tak też podobnie i w téy, dawniéysi nie
„ mieli zupełnych wiadomości; iż żadnéy
„ nam o Filozofach tego rodzaju wzmianki
„ nie zostawili. Prawda, że niektórzy u-
„ czeni o nich trzymają, iż byli pewnym
„ gatunkiém Perypatetików, z przyczyny;
„ że cały czas poświęcali przechadzce, ale
„ niechże sobie przypomną, że choć daw-
„ niéysi Perypatetycy ciągle się przecha-
„ dzali; jednak i pisali ogromne foliały;
„ większa zaś liczba uczonych naszych jak
„ wiadomo: niewydaje nawet ani półgro-
„ sza, na papiér, atrament, i pióra. Je-
„ dni wywodzą ich od Dyogenesa, ponie-
„ waż znacznieysi z téy sekty, są układu
„ dziwacznégo, i jak on lubią bawić się na
„ słońcu. Ale z drugiéy strony wiedzieć
„ trzeba, że Dyogenes przestawał na szczu-
„ płém mieszkaniu w ciasnéy beczce, nasi
„ zaś Filozofowie tak są dalecy od jego zda-
„ nia; iż prawie im to jest śmiércią, w nie-
„ wygodnych i mniéy ozdóbnych pokojach,
„ choć przez półgodzinę zostawać. Dru-
„ dzy, postrzegając świetny rozum w na-
„ szych *Próżniakach*; wywodzą ich Jenea-
„ logiją od tego sławnego człowieka (Pla-

„ tona czy Sokratesa), który po ukończo-
„ nych naukach, łożąc całe swe życie na
„ nie, ze wszystkiém tém czego się nau-
„ czył, wyznał: że nic nie umie. Łatwo
„ WMPan widzisz, że to są dowody nie
„ ważne i mogą bydź prędko zbitymi.

„ Nie bez wielu trudów i pracy, od
„ dawna czyniłem moje postrzeżenia nad
„ tymi mędrkami: a mając już teráz rzecz
„ gotową i zupełne opisanie, w którém o-
„ każę początek i wzrost tak sławnéy se-
„ kty, wraz z jéy maxymamy, surowością
„ ku samym sobie, sposobem życia, &c.
„ &c. Zachęciłém jednégo z moich przyja-
„ ciół, który ma wkrótce wydać na nowo
„ Dyogenesa Lerciusza, aby przydał na
„ końcu toż opisanie, pod napisem *Supple-*
„ *mentum.* Tym czasem, aby publiczność
„ wiedziała, czego ma oczekiwać odemnie,
„ (prosząc na samprzód WMPana Spekta-
„ tora, aby raczył temu zadość uczynić)
„ pokrótce namienię niektóre z moich zna-
„ cznieyszych roztrząśnień, i w ówczas
„ podpiszę się náyniższym sługą. Na piérw-
„ szém przeto miéyscu podaję WMPanu
„ dwie czy trzy z ich maxym. Naygłów-
„ niéysza, na któréy całe ich *systema*, że
„ tak powiem wybudowane; następna: Że
„ czas, jako nieprzebłaganym jest nieprzy-
„ jacielem i niszczącym wszystkie rzeczy;
„ powinien przeto odpowiedną monetą bydź

„ zapłaconym, wniwecz obróconym, gnę-
„ bionym bez żadnego miłosierdzia, wszel-
„ kiemi sposobami; jakie tylko wymyślić
„ można. Druga, która nad inne im się
„ podoba: Że zatrudnienia są przeznaczone
„ oszustóm, a nauki głupcóm. Trzecia
„ zdaje się bydź śmiészną, ale ma wielki
„ wpływ na ich obyczaje, a to: Że djabeł
„ jest w domu. Teraz co do sposobu ich
„ życia; mam tu rozległe pole z tém się
„ rozszérzyć, ale szczególniéysze rzeczy do
„ mojego przedsięwziętégo dodatku zacho-
„ wać muszę: tu zaś tylko wzmianka, o
„ dwóch czy trzech główniéyszych zaba-
„ wach. Naystarsi z nich zatrudniają się
„ postrzeganiem *mores hominum multorum*
„ i nabyciém wiadomości o wszystkich zna-
„ kach i oknach w mieście. Niektórzy zaś
„ tak są w tém doskonali, iż w każdym ra-
„ zie mogą opowiadać: Pewien rzeźnik za-
„ bija cielę, staréy Niewiasty kot w krótce
„ wyprowadzi kocięta, i tysiące innych rze-
„ czy równie ważnych. Jeden z tych po-
„ deszłych Filozofów, rozważa nad kom-
„ pasem przez dwie czy trzy godziny, i
„ tak jest stałym w swych obserwacyach;
„ że nawet w ówczas nad nim stoi, kiedy
„ słońce nie przyświeca. Nasi zaś młodzi
„ uczniowie, zatrudniają się do tychczas bil-
„ lardami, grami rozmaitemi i. t. p. W koń-
„ cu wszystko to com tu namienił, może
„ WMPanu dadź wyobrażenie dokładne mo-

„ jego zamiaru , na który spodziewam się
„ Jego względy pozyskać, zostając &c. &c.

*WMPana &c. &c.*

*Nayniż: Sługą.*

Abym zaś oddał sprawiedliwość, wyznać muszę, że niegdyś widziałém podobnych Filozofów téy sekty i w naszym Uniwersytecie, (*) chociaż ci nie są uzacnieni takiém jmieniem; jakiém są w Kambryzéyskim, o czém biegły historyk w tym liście mnie donosi. Zawsze są oni uzaniejako osoby, które przez szczére praw porządku tégo zachowanie coraz się umn iéyszali. Rzadko ci, i to albo słabości wzrofku, albo bolu głowy doznają. Owi zaś Filozofowie są powszechnie opanowani jakąś niedołężnością, uprzykrzeniem miéyca na którém zostają z nieznośną przykrością przeniesienia się na inne.

*Próżniacy* są dowolni z tego, iż stanowią część społeczeństwa, bez żadnego między sobą różnienia się. Można o nich twierdzić, że wolą tak czas przepędzić bez względu na przeszłość lub przyszłość, aniżeli go na co użyć. Jeżeli z nich który losem bogactw nabędzie; całe użycie czasu założy na koniach i koczu, a życie jégo może bydź w ówczas uważaném niezewzględu na roskosze lub uciski, ale na ruch i prze-

---

(*) Oxfordzkim.

noszenie się z miéysca na miéysce. Nayprzyiemniéyszą zabawą, jaką tylko sobie który z Filozofów mieć może, jest to, nabrać gustu do wykwintnego pokazania się i sukień, i to tylko jedynie mogłoby go przeinaczyć, a tak zabawna posturka rozweselić go. Znałem jednego z tych Filozofów, który dwiéma témi zabawami dodawał sobie okazałości, a rozmaitością swoich sukień, w jakich się pokazywał na publicznych schadzkach, i lekkością bystrolotnych koni; którymi jeździł już to, do *Bath*, do *Tunbridge*, do *New-Market* i do *Londynu*, tyle dokazał, że po wszystkich tych miéyscach o koczu i koniach jego szemrano. Kiedy już nasi *Próżniacy* rzucają Akademickie życie, bez żadnéy *intencyi* pokazania się więcéy na uczonym świecie; powracają na wieś, a tam przy liczné̈y zgrai psów, przez cały czas zatrudniają się bronieniem kur od napadu lisów. Niewiem o innym jeszcze sposobie, jakiego niektórzy z nich używają do nabycia szczególnéy na tym świecie reputacyi, ale starannie będę się wybadywał u rezydujących tu w mieście, którzy nieoglądając Uniwersytetu, naturalnymi swemi przymioty; dopięli tego urzędu Próżniaków: i zaślę mojemu Korrespondentowi, jedynie dla upiękrzenia jego opisu. Imiona i całą historyą tych, którzy całe swe życie przepędzają bez náymniéyszych przypadków, i

przez cały dzień wałęsając się po kaffenhauzach, unikają niespokoyności pochodzącéy z Próżniactwa. R. *W.... S....*

---

## WIADOMOSC

*o Starożytnym Kościele Jowisza w Wilnie.*

Czytając w Dzienniku Wileńskim N° 22 w przypisku na stronnicy 276 wźmiankę o starożytnościach litewskich, sądziłem za rzecz dogodną dla ciekawych badaczów, udzielić wiadomość bliższą o tym przedmiocie, wyjętą z kroniki rękopisnéy niemieckiéy, mającéy tytuł: *Cronika aus einen und anderen Croniken ausgezogen und alten geschichten ausgeschrieben.* Na okładce podpisano *J. F. R. a 1697 die ult. Febr.* Jest to zbiór nieporządny, widać jak się czytać natrafiało, rozmaitych znakomitszych i osobliwszych wydarzeń w kronikach opowiadanych; inne są przez samego autora wpisane zdarzenia, których on był świadkiém. Są w niéy także wypisy z kronik litewskich dziś nie znanych pododno, które rzeto trudno gdzie indziéy znaleźdź. Xiążkę tę rozprutą i dość uszkodzoną przypadek w moje ręce podał w roku 1808 w Rewlu. Kładę tu opisanie kościoła Jowisza - Perkuna, *Jupiter Tonans*, u pogan zwanego, w texcie niemieckim, który iest tłómaczeniem autora z łacińskiego; moje tłómaczenie polskie tu położone jest literalne, ile bydź mo-

gło. Wniosków, uwag i dalszych przypisków poniechałem, zostawując światłym czytelnikom obszérniéysze onych według swych wiadomości i zdania, czynienie.

w Wilnie gdzie teraz kościół katedralny stoi, był starożytny dębowy las, poświęcony pogańskim bożyszczom, w tém miéyscu gdzie Wilenka z wielką rzéką się łączy; tuż przy lesie był wielki kościół Jowisza piorunującego, czyli Perkuna, to jest grzmotu boga, zbudowany przez Xięcia Giereymunda w roku 1285 z kamienia. Jego długość była 150 łokci, szérokość 100 łokci, wysokość 15 łokci. Lecz dachu nad nim nie było, jedno tylko wéyście od strony wielkiéy rzéki prowadziło do niego; przy ścianie naprzeciw wéyścia położonéy była Kaplica, która zawierała w sobie rozmaite osobliwości i bogate świętości, pod nią był sklep gdzie poświęcone węże, ziemne żaby i tym podobne, utrzymywane były; nad Kaplicą wznosiła się wysoka Altana, która 16 łokci wyżéy nad ścianą kościoła wyniesioną była. W saméy Altanie był drewniany posąg bożka, który przyniesiono z Połongi lasów poświęconych. Kaplica i Altana były z cegły. Tuż przed tą Kaplicą stał Ołtarz na 12 stopniach zbudowany, każdy z tych stopni był 2½ łokcie wysoki, 3 łokcie széroki balasami otoczony, Ołtarz zaś sam był 3 łokcie wysoki, 9 łokci széroki w kwadrat, w górze mnóstwo go zubrowych ro-

gów otaczało, w ogóle wysokość Ołtarza wynosiła 35 łokci. Każdy stopień z osóbna pewnemu znakowi Zodyaku był poświęconym, na których też ognie ofierne palone bywały, co miesiąc w dniu gdy słońce w ten znak wstępowało, podnosząc się, czy źniżając, tak więc stopień naywyższy był Raka, nayniższy zaś Kozierożca. Na stopniach jednak rzeczywista ofiara nie gorzała, (jak rozumiano) lecz figury onéy z wosku urobione, na przykład Lwa, Panny. Na wysokim Ołtarzu ofiary zwiérzęce gorzały w niektóre dni świąteczne, na którym zawsze trwający ogień gorzał, dzień i noc strzeżony przez osóbno poświęconych na to Xięży. Było w nim tak misternie sporządzona w klęsłość we śródku, że żaden ulew dżdża, ani snieg, ani wiatr nie mogły ognia przygasić, owszém płomienia wznosiły się jeszcze wyżéy; co przez palne materye, zapewne, sprawowano. Ten Ołtarz miał też wewnętrzne gmachy, które na chowanie naczyń ofiernych i temu podobnych rzeczy służyły. Na wchodzie do kościoła był pałac Krywe-Kryweyto, co się ma znaczyć Kapłana-Kapłanów. Ow pałac miał okrągłą wieżę z któréy bieg słońca postrzeganym bywał, według którego palenie ofiary na stopniu ołtarza oznaczało piérwszy dzień miesiąca, a cegła z pewnym znakiem, w murowywana w ścianę wieży na Nowy rok, okazywała lata. Stara powieść niesie

(która się też w Mitrofaniuszu z Pińska, Annalibus rhuten *sensibus* (?) znayduje), że gdy Xiąże Giereymund zamyślał ten kościół stawić, oyciec jego Swintorag posyłał (w r. 1282) dwa lata przed tym, przepyszne poselstwo do wyroczni rzéki Niemna na Żmuydzi, z zapytaniem o przyszłym przeznaczeniu kościoła. Wyrocznia obiecała mu trwanie tak długie jak pogaństwo samo trwać będzie, i rozkazała 101 okrągłéy cegły zrobić, ze wskazanemi hieroglificznemi znakami, dobre i nieszczęśliwe lata w nich się znamionowały, lecz ostatnia cegła miała znak podwóynego krzyża, co jakoby za podarek Xięciu od wyroczni uważano, który też do herbu państwa wniesiono; inni zaś powiadali, że za nadéyściem z koleî tego znaku zburzenie kościoła i pogaństwa ma nastąpić od chrześcian. Te cegły po większéy części jeszcze są widzialne, ze strony południowéy Katedralnéy dzwonnicy (która przez połowę nadmurowaną jest, i przerobioną po zgorzeniu w roku 1403). Chociaż te cegły teraz nie zasługują na uważenie więcéy, jednak dowiedzioną jest rzeczą dostatecznie, że w roku 1386 w poniedziałek po niedzieli Białéy, w liczbie 101 były, w którym dniu piérwszą rękę do zburzenia kościoła przyłożono (patrz Mitrofaniusza de Annalibus rhuten.)

Las i kościół jako i całe miéysce obydwóma zamkami dziś objęte, nazwaném by-

ło od imienia Xiążęcia Swintoroga. Lecz miasto same nosi nazwisko swoje od rzék, które *Wilius* nazywają się, co oznacza (Dolus) albo zdradzieckie rap pełne rzéki.

z Kroniki Litwy Rotundi przetłómaczone.

Do zdania uczonych należy zadecydować, czy ta kronika pisaną była przez jakiegoś Rotundus, czy się nazywała rotunda okrągła, bo ostatnia litera *i* w cytacyi, z domysłu tylko tu położona, gdyż bardzo zatarta, może było *ae*???

*Teodor Narbutt.*

---

## ODA BALON.

### Przez Stanisława Trembeckiego. (*)

Nil mortalibus arduum est. Horat.

Gdzie tylko bystrym orzeł polotem
Piérzchliwe pogania ptaki,
A gniewny Jowisz ognistym grotem
Powietrzne przeszywa szlaki.

Niezwykłych ludzi zuchwała para,
Zwalczywszy natury prawa,
Wznawia tor klęską sławny Ikara
I na podniebiu już stawa.

Nabrzmiały kruszców zgorzałych duchem,
Krąg lekkiéy przodkuje łodzi,
Los dla niéy rudlem, nici łańcuchem;
Z wiatrami w zapasy chodzi.

---

(*) Wiérsze te z rękopismu ś. p. Józefa Narbutta Chorążego W. X. L.

Już im te złotą wyniosłe pychą
Znikają z przed oczu domy,
W gruzów nikczemnych potrzaską lichą
Wzrok przeistoczył poziomy.

Król, wodz, Senator, kmieć pracowity,
Czy rządzi, czy ryie ziemię,
W błahych się zlepkach czołga ukryty,
Jak drobne robaczków plemie.

Jak z kilku kropel strumyk kreślony
Dziecinnym palcem na stole,
Ledwo się sączy na tym padole
Nurt szumney Wisły źmieniony.

Gminie, ku rzadkiéy źbiegły zabawce,
Jakież ci cuda mozg kreśli?
Ty sobie roisz czary, latawce,
Filozof inaczéy myśli.

Choć się natura troistym grodzi
Ze stali murów opasem,
Rozum człowieczy wszędzie przechodzi
Niezłomny pracą i czasem.

Temi on wsparty tory wędrowne
Burzliwym morzom poruczył,
Wydarł z otchłani kruszce kosztowne,
I szukać głazy nauczył.

Zbywają dzikiéy mocy żywioły
Pod jego dzielnym rozkazem,

Leniwa woda opuscza doły,
A góry ścielą się płazem.

Tego się styru w pogodnéy porze
Gdy ujął mężny Sarmata,
Choć go opuścił i wiatr i zorze,
Już wolniéy sobie polata.

Wszystko zwyciężysz, łódko szlachetna,
Na ciosy przeciwne twarda,
Statek twóy sława uwieczni świetna,
Chlubniéy niż podróż Blanszarda.

---

## z HORACYUSZA
### Oda IV. z Xięgi III.

Descende celo.

Ztąp, o Kaliopo, z nieba,
Królowo pieśni uczonéy,
Uderz w złotą lutnię Feba,
Lub dmiy na fletni piesczonéy.
Słyszycież? czy mi się marzy.
Jaki szmer po lesie gwarzy,
Jakież przyjemne kwilenie:
Zefiry, kwiaty i zdroje
Zabawiają zmysły moje
I wabią w rozkoszne cienie.

Kiedy w méy młodości kwiecie,
W Appulii po Wulturze
Strudzony bieganiem w lecie,
Zasypiałem na téy górze,

Ty czoło zdobiąc dziecinne
Zlewałaś względy uczynne;
A lud Acheronty miasta,
Zyżnéy Farenty, Bantyny,
Z dziwem patrząc na twe czyny;
Rzekł, jak cudnie młodzian wzrasta.

Niedzwiatka i żmiei jady
By śpiącemu nie szkodziły,
Nie bez boskiéy Muz porady
Laur i myrty mię okryły;
Pod waszą strażą, boginie,
W górnéy Sabinów krainie
Różnych względów doznawałem;
W Tyburze, w chłodnéy Preneście,
W Bai nadmorskiéy nareście
Dni rozkoszne przepędzałem.

Przyjaciela waszych pieśni
I źródeł przeczystey wody,
Nie znękały w swojéy cieśni
Ni filipińskie przygody,
Ni drzewa wywrót straszliwy,
Ni traf losu nie życzliwy
Wśród wód sykulskich odmętu:
Gdy na palimiry wzgórze
Wyniosły mię morskie burze,
Po zatonieniu okrętu.

Byście wy ze mną bydź chciały:
Assyryi brzegi spiekłe,
Bosforu Pieniste wały,
Gdzie Gielony w boju wściekłe,

Krwią końską piane Kankany,
Straszne przychodniom Brytany,
Bynaymniéy nie ustraszony,
Przeydę nawet nieprzebyte
Rzêki Scytów znakomite
I naydalsze źwiedzę strony.

Wy Cezara, gdy na chwilę
Chce wytchnąć w pracy Zołniérskiéy,
Ucieszacie pieniem mile
W zaciszku groty pierskiey;
Wy mu swe rady dajecie,
I nawzajem przyymujecie.
Wie świat, jak bóg wielowładny,
Siejąc grzmoty, nawalnice,
Pioruny i błyskawice,
Zbił olbrzymów ród szkaradny.

Ten, co niebem, ziemią włada,
Królestwy, grody, krajami,
Co równą władzę posiada
Nad ludźmi i nad bogami,
Jowisz sam doznawał strachu
Na widok młodzi zamachu
Walącéy góry na góry,
Lecz cóż Tyfey, Mimus mężny,
Co Porfiryon potężny,
I Retus zgroza natury?

Co zmógł ich zapęd zuchwały
Przeciw Egidzie Pallady?
Tu Juno i Wulkan śmiały
Trudnoby dać mogli rady,

Tu swóy łuk i saydak złożył,
Co Lıcyi chlubę mnożył,
Apollo groźny w cholerze,
Co rad przebywa w Dolosie
Włos myje w kastalskiéy rosie
I cześć odbiera w Paterze.

Zamiar złośliwy sam ginie
Przez złość swéy własnéy osnowy:
Zamiar ze cnot wzrosły jedynie
Codzień blask nabiera nowy;
Bo nieznośne bogom sprawy,
Które cel mają nie prawy.
Swiadkiem Gyas memu zdaniu
I Oryon niesczęśliwy
Za swóy zapał uiegodziwy
W mściwéy Dyanny skaraniu.

Ziemia swe syny pożera,
Choć niechcąca wiecznie karze,
Piekło ich wszystkich zabiera,
I Etna pali w pożarze;
Toż stwierdza w męki wtrącony
Tytyusz nienasycony
Zre mu wątrobę sęp głodny,
I Piriteusz szalony,
Za którego więziony
Jęczał przyjaciel czcigodny.

*Teodor Narbut.*

---

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzów dla mieysc przeznaczonych. Dnia 4 miesiąca Stycznia roku 1817.

*G. E. Groddeck Prof. Ord. Czł. K. C.*